

Echo Warki



INSRP 11/00

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

WYDAWCY: TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW MIASTA WARKI, MUZEUM IMIENIA KAZIMIERZA PUŁASKIEGO

INTERNET: adres Muzeum <http://www.muzeum.warka.pl/>
 adres Echa Warki <http://www.echo.warka.pl/>



kontakt do Muzeum (e-mail)
muzeum@warka.pl

3 MAJ



Majowe rozmyślania

Mędrcy powiadają, że każdy człowiek wiosnę w sobie nosi i sam wewnętrzną mocą powinien się odradzać. Trudno nie przyznać, że cud wiosennego odrodzenia przyrody bardzo człowiekowi w tym dziele pomaga. Radość ziemi budzi uśpione nadzieje i przyspiesza rytm serca i tak jak nabrzmiałe, lepkie pąki roślin otwierają się do słońca – tak człowiek otwiera się na przyjęcie piękna i dobra.

Rozkołysane na Zmartwychwstanie Pańskie kościelne dzwony poniosły echem przesłanie nad polami, rzekami wiążąc przeszłość z teraźniejszością w jeden akord. Ten tajemniczy głos dzwonów niesie w świat pieśń życia, przypomina o ludziach i pokoleniach, które kroczą niekończącym się korowodem pozostawiając po sobie owoce ducha i pracy rąk.

Zrządzeniem losu wypada nam ten właśnie miesiąc uczcić jako 210-tą rocznicę uchwalenia Konstytucji 3 Maja. Jako pamiątkę odrodzenia i pierwszy promyk nadziei, który po tragedii rozbioru na chwilę rozjaśnił niebo nad Polską. Wiekopomne uchwały Sejmu Czteroletniego i dni majowe, jakie przeżyła Warszawa w 1791 roku powinny być na trwałe zapisane w pamięci każdego Polaka i z każdym nowym majem nieść pokrzepienie i nadzieję ludziom zatroskanym o los narodu. Pierwsza na kontynencie europejskim Konstytucja 3 Maja nadała organom i służbom państwowym postać i sprawność potrzebną dla realizowania celów publicznych w Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Określała ustrój konstytucyjnej monarchii stanowej.

Jeśli zważymy, w jakich realiach społeczno-politycznych wypadło wielkim reformatorom państwa pracować i podejmować uchwały, rodzi się nadzieja, że wprawdzie świata zbawić nie można ale można mu pomóc. Nowe idee i reformy musiały zmagać się z obyczajową i polityczną postawą obrońców starego porządku. Twórcy Konstytucji mieli jednak przewagę, jaką zapewnia walka o sprawy dla narodu najważniejsze. Mieli także głęboką wiedzę i świadomość konieczności zmian. Radosny, wiosenny dzień być może wywołał w nas zadumę nad tamtym majem sprzed 210 lat i nad kształtem naszego obecnego, narodowego bytu. A może do refleksji pobudzą nas słowa wielkiego poety współczesnego Czesława Miłosza z „Traktatu moralnego”:

- (-) *Nie jesteś jednak tak bezwolny
A choćbyś był jak kamień polny,
Lawina bieg od tego zmienia,
Po jakich toczy się kamieniach.
I, jak zwykł mawiać już ktoś inny,
Możesz, więc wpłynąć na bieg lawiny,
Łagodzi jej dzikość, okrucieństwo,
Do tego też potrzebne męstwo.*

Człowiek uwikłany jest w historię i „choćby zazdrościł psom i ptakom, musi ją przyjąć jako taką”. Chociaż bieg wydarzeń to jak miłoszowska lawina nie wolno jednak pozostać biernym pionkiem na obrotowej scenie dziejów. Wieleść naszych



przodków nie może usprawiedliwić naszej małości jak pisał o tym Miłosz:

- (-) *Chyli się Polska w trudne czasy
Przed bóstwem wódki i kielbasy,
I przed płaczami i po płaczach
Po prasłowiańsku się zatacza,
I z czkawką licząc swe ubóstwo
Racji do chluby widzi mnóstwo*

Patriotyzm Miłosza przejawia się bowiem w sposób, który jakże trafnie i dowcipnie scharakteryzował Gilbert Chesterton: „prawdziwym patriotą jest człowiek niezupełnie zadowolony ze swej ojczyzny”.

Tak zatem wracając do uwagi zamieszczonej we wstępie, że każdy wiosnę w sobie nosi i wewnętrzną mocą powinien się odradzać, życzyć należy wiecznej wiosny w sercach, napiętej woli życia i pędu w lepsze jutro – lecz z rozważą.

Jadwiga Majewska

„A kto się kocha w czytaniu Bywa z duchem w rozmawianiu.”

Marcin Bielski

Czytanie to zajęcie, któremu my współcześni poświęcamy coraz mniej czasu. Doszło do tego, że o drugiej połowie wieku XX mówi się „cywilizacja obrazów” albo raczej obrazków. A przed nami kolejne stulecie pośpiechu, szybkiej informacji, kontaktów z innymi tylko poprzez ekran. Dorosli jeszcze sięgają po drukowane słowo, ale dzieci i młodzież wolą komputer, internet, programy multimedialne. Całkiem niedawno książka była jedynym dostępnym medium – źródłem odkrywania świata, samokształcenia i wielkiej przyjemności. Można kupić ją w księgarni na własność lub wypożyczyć w bibliotece. Nam, mieszkańcom Warki, służy dobrze zaopatrzona księgarnia, biblioteka publiczna dla dorosłych i dzieci, pedagogiczna, muzealna oraz biblioteki szkolne.

Tradycje mamy jeszcze przedwojenne, gdyż w 1930 roku w naszym mieście powstał jako drugi w powiecie, stały punkt biblioteczny. Zbiory liczyły początkowo aż...127 woluminów i 15 czytelników, ale już w 1937 roku można było korzystać z 472 książek. Biblioteką opiekował się początkowo Władysław Janus, znany pedagog i działacz społeczny.

Obecnie liczby te są proporcjonalnie większe, bo biblioteka miejska dla dzieci i dorosłych posiada ok. 25 tys. książek, a i czytelników zapisanych jest ok. 2500. Czy znaczy to jednak, że wzrosło tak bardzo nasze zainteresowanie czytaniem?

Sądząc po liczbach – tak. Ale jak powiadał angielski pisarz i mąż stanu Benjamin Disraeli są trzy rodzaje kłamstwa: kłamstwa, okropne kłamstwa i statystyki. Te wielkie, zacytowane wcześniej liczby to właśnie rodzaj trzeci. Bo odczucia pracowników bibliotek, nauczycieli, księgarzy są zupełnie inne. A i rodzice o własnych latoroślach mówią, że „do książki trudno zagonić”. Czytamy mało, coraz mniej i książki rzadko stają się towarami poszukiwanym. Prawdziwych czytelników, którzy wypożyczają po kilka, kilkanaście pozycji w ciągu miesiąca jest niewielu. Ci potrafią szukać wytrwale wybranego dzieła czy autora. Doskonale orientują się w nowościach, znają swój gust. Większość, zarówno dorosłych, jak i dzieci przychodzi głównie po obowiązkowe lektury, najlepiej w wersji skróconej. Niezwykle popularne są wszelkie opracowania, streszczenia, ściągki, bryki i wiedza w pigułce. Syndrom naszych czasów – pośpiech – daje znać o sobie.

Mam nadzieję, że jest to stwierdzenie zbyt pochopne, ale nie czytamy już z potrzeby serca i dla przyjemności.

W jednej z naszych szkół pod koniec minionego semestru bibliotekarz wyliczył, iż na jednego ucznia wypada 3,6 przeczytanej (może tylko wypożyczonej?) książki. Przerazające. Ktoś mógłby tu powiedzieć, że uczniowie posiadają własne zbiory i nie muszą korzystać z biblioteki. Jest to tylko prawda, gdyż niewiele rodzin może sobie pozwolić na gromadzenie książek. Uczniowie pytani o zasoby domowych zbiorów, rzadko podają liczbę większą niż kilkanaście pozycji. Są i tacy, którzy przyznają, że poza podręcznikami nie mają w domu żadnej książki. Grupa tych, którzy mogą pochwalić się posiadaniem słowników, leksykonów i książek beletrystycznych jest niepokojąco mała.

Z rozmów z pracownikami jedynej w mieście księgarni, wynika, że kupujemy niewiele, głównie podręczniki szkolne



dla dzieci. W okresie kanikuly „schodzi” trochę literatury typu „i żyli długo i szczęśliwie... lub nieszczęśliwie”. Jest kilku stałych „nieuleczalnych książkowych maniaków”, którzy nie bacząc na cenę, kupią kolejną upatrzoną pozycję. Co pewien czas trafiają się hity, niekoniecznie najwyższego lotu. Obecnie wielu klientów poszukuje opowieści o Harrym Potterze. Komercjalizujemy się bardzo i coraz rzadziej książkę wybieramy na prezenty.

Rozsmakowanie w czytaniu wymaga czasu, a któż powie, że go ma w nadmiarze? Ileż osób wybierze lekturę zamiast telewizyjnego, brazylijskiego tasiemca? W dyskusjach wśród bliższych i dalszych znajomych żywo rozprawia się o bohaterach „Klanu”, „Złotopolskich”, „Kiepskich”, o „niezwykłych” losach Mirandy córki swego brata, z którym jej szwagierka miała bliźniaczki, które poznały czarującego milionera, który okazał się ich ojcem. (Jakoś tak to się kończy, albo raczej nie kończy na 379 odcinku.) Na dyskusję o dobrej książce jakoś trudno trafić.

Przeszło półtora wieku temu Adam Mickiewicz wzdychał: „O, gdybym kiedy dożył tej pociechy, żeby te księgi zbłądziły pod strzechy...”

No cóż, strzech się już pozbyliśmy, a pod nowoczesne dachy... osądźcie sami.

Krystyna Budzianowska

Aforyzmy o książkach i ludziach

Powiedz mi, jakie książki masz w domu, a powiem ci, kim jesteś.

Jarosław Iwaszkiewicz

Książka – to najlepsza żywność, jaką znalazłem w tej ludzkiej podróży.

Michel Eygeum de Montaigne

Książka jest jak lustro. Jeżeli zajrzy do niej osioł, trudno oczekiwać, by wyjrzał z niej apostoł.

Georg Christoph Lichtenberg

„Przetoczyły się lata jak ciężki wóz z gruzem...”

Recenzja książki ks. Pawła Heintscha *"Wilki, owce i pasterze"*, wydanej przez Towarzystwo Miłośników miasta Warki i Muzeum imienia Kazimierza Pułaskiego.

Książka jest częścią autobiografii księdza Pawła Heintscha (ur. 1924) poety, któremu niegdyś doczepiano metkę klerykała, rzecz jasna nie mieszczącego się w konwencji obowiązującego socrealizmu, bo o robotniku, chłopie i procesach produkcyjnych pisać nie chciał. Już w czasie studiów na KUL-u miano mu to za złe. Ale przez kilka lat zbierał nagrody w konkursach młodych poetów przesłanych w Sekcji Twórczości Własnej. Wiersze zauważał i wysoko ocenił prof. Juliusz Kleiner, do dalszego pisania zachęcał, w drukowaniu pomagał, odporności na nieprzychylną krytykę doradzał. Poeta był jednak nader wrażliwy i ostatecznej batalii z Z. Lichniakiem, J. Hennelową i W. Żukrowskim nie wytrzymał. Do tego J. Twardowski, którego poezję ks. Paweł cenił, wiersze przyjął, grzeczne listy słał, ale utwory grobowym milczeniem pomiął. Czyżby wyczuł konkurencję? Heintsch się załamał i zamknął na wiele lat. Co nie znaczy, że nie pisał, ale wszystkie siły skupił na pracy duszpasterskiej w na ogół mocno zapyziałych, odciętych od świata wiejskich parafiach.

Podziwiam pokorę poety, który dysponuje dyplomami dwóch fakultetów, dwoma latami studiów medycznych, znakomitymi pracami filozoficznymi i filologicznymi o Norwidzie, zna języki obce i... tuła się po najczęściej zaniedbanych probostwach. Dziś ks. Paweł też nie jest rozpieszczany przez zwierzchność – ani jednego tomiku jego wierszy czy esejów nie chciały drukować wydawnictwa katolickie, a autobiografię wydano staraniem Towarzystwa Miłośników miasta Warki i Muzeum imienia Kazimierza Pułaskiego w tym mieście, przy wydatnej pomocy finansowej wiernych z ostatniej parafii, w której pracował – z Ostrołki nad Pilicą. Widocznie był dobrym pasterzem swoich owieczek, które do dziś go nie zapomniały i bardzo często odwiedzają, przykutego niestety do inwalidzkiego wózka, w podstołecznym Otwocku. Znamienny tytuł książki „Wilki, owce i pasterze” odnośnie dwóch ostatnich rzeczowników jest oczywisty. Gdzie gnieźdzą się wilki? Brak odpowiedzi w omawianym tomie, może przyniesie ją część II tej skomplikowanej autobiografii.

„Lwów mnie posiadał niejako i urzekł na zawsze”

Mimo zachwyty nad miastem często wyrażanych w omawianym „Reportażu z pamięci” zaledwie w paru wierszach można rozpoznać rodzinne miasto poety, głównie po topografii miejsc i zdarzeń. Lwów zawsze był „tygłem etnicznym”, a główny podział społeczności grodu na Polaków i Ukraińców przebiegał skomplikowanymi zakosami.

Obywatelami polskimi byli i potomkowie złotników weneckich, ród Christianich (ze strony babki poety po mieczu), ale i rozbitkowie po Wielkiej Rewolucji Francuskiej Florini, których przysparzała caryca Katarzyna II (rodzina matki ks. Heintscha). Tata Heintsch, początkowo mocno lewicujący zwolennik „Promienistych”, buntowniczy recenzent „Monitora Lwowskiego”, gdy został studentem medycyny zmienił zapamiętania, wstąpił do I-szej Kadrowej i organizował pierwsze Oddziały Strzeleckie w okolicach Lwowa. Warto tu przytoczyć

oryginalne poglądy polityczne 80-letniej już w czasach okupacji niemieckiej babci z Florinich Węgrowskiej. Widząc, że młodzi Heintschowie konspirują, uchwyciła bezbłędnie kierunek tej konspiracji i skwitowała lapidarnie: „Wy chłopcy, na Anglików nie liczcie. Wspomnicie moje słowa – Anglicy wam nie pomogą”. Jak się potem okazało, także porozumienia państwowe z Polakami łamali i zdradziecko zachowali się w Jałcie i w Teheranie. Babcia z przekonaniem twierdziła, że w Rosji żadnej rewolucji socjalnej nie było. „Po prostu Ochrona Carska wobec rozprzężenia na dworze sprowokowanego działalnością zniechęconego Rasputina i hemofilią carewiczki podzieliła się na dwie orientacje. Jedni chcieli bronić cara, inni ratować imperium, chociażby przy pomocy Lenina. Ci drudzy zdominowali pierwszych, dobrali sobie do pomocy zdolniejszych byłych aresztantów, takich jak chociażby Feliks Dzierżyński, powołali Nadzwyczajną Komisję (późniejszą Czerezwyczajkę) i mordując bezlitośnie wszystkich prawdziwych i domniemyanych przeciwników tej inicjatywy stworzyli Związek Radziecki”. Mądra ta babcia była. A przyjaźniła się z innymi Polakami o różnych korzeniach: ormiańskich, tatarskich, z sympatycznym Żydem mecenasem Lewinem, który opuszczając Lwów obdarował braci Piotra i Pawła Heintschów wspaniałymi laskami ze swojej ogromnej kolekcji. Piotr zginął, ks. Paweł snuje w Otwocku refleksie nad trudnymi losami nie tylko swoich bliskich, a laski ocalały i zawsze są w zasięgu wzroku. Z czasem stały się bohaterkami tomiku esejów pt. „Przedmioty”. A z lwowską społecznością żydowskiej proveniencji było podobnie jak np. w Lidzie, co znakomicie uchwyciła I. Cywińska w swoim filmie „Boża podszewka”, tak krzywdząco krytykowanym przez Kresowiaków z różową mgiełką nostalgii w oczach. Bardzo często rodzinne poglądy polityczne były asekuracyjnie zróżnicowane – jeden brat kapitalista, drugi zaciekle komunista, ale każdy z nich dbał o interes rodziny, a czasem pomagał przyjacielom.

Byli wreszcie Ukraińcy krzywo patrzący na utrwalanie polskości Lwowa. W autobiografii Heintscha dzieje miasta w czasie od końca I wojny światowej do okupacji radzieckiej przeplatają się z losami własnej rodziny. Relacje nie pozbawione ironii, anegdoty, czasem humoru. Szeroko omawia autor działalność konspiracyjną ojca, brata Piotra i własną w Armii Krajowej, przytacza mało znane epizody tej niebezpiecznej walki z okupantem. Ksiądz Paweł był kurierem na trasie Lwów – Kołomyja – Buczacz – Zaleszczyki. W wyniku wyspy został aresztowany, odsiedział swoje w lwowskim Gestapo, a uratował go pośrednio... pies Heintschów. Ale o tym czytelnik dowie się z książki. Tuż przed zbliżającą się sowiecką okupacją Lwowa Heintschowie wyruszyli do Zakopanego, później do Rabki, przeżyli wyzwolenie Krakowa. Na temat ocalenia tego zabytkowego miasta autor „Reportażu z pamięci” podaje też sporo szczegółów, prostujących propagandowe opinie. Historyków zaciekawia zapewne działania NKGB w świeżo wyzwolonym Wrocławiu, które wyłapywało sympatyzujących z komunizmem Niemców – przyszłą kadre rządzącą w utworzonej z czasem NRD.

Pewnego dnia dr Heintsch otrzymał propozycję zorganizowania szpitala wojewódzkiego w wolnym Słupsku. Obiecywano też dziewięciopokojowe mieszkanie służbowe, więc cała rodzina doktora spragniona stabilizacji życiowej przeniosła się do tego z czasem pięknie rozkwitającego miasta. Z wyjątkiem zaginionego brata Piotra.

W Słupsku nie było wówczas żadnej wyższej uczelni, w Gdańsku zaś rozpoczęła działalność Akademia Medyczna, do której, trochę wbrew swojej woli – bo zawsze czuł się humanistą – Paweł Heintsch się dostał. Rozpoczęła się gehenna dojazdów rzadko kursującymi i ciągle zatłoczonymi pociągami. Gdy pewną śnieżną zimą wracał z uczelni do domu, na stopniu pociągu z przemarzniętej ręki wypadła teczka z podręcznikami, notatkami z wykładów, ale co gorsze, ze sporym pakietem rękopiśmiennych wierszy. Strata nie do odtworzenia. Zrozpaczony wysiadł na najbliższej stacji i modląc się gorąco ruszył wzdłuż torów po metrowych zaspach szukając śladu teczki w głębokim śniegu. Ciemno, ziąb straszny, wiatr wygwizduje na telefonicznych drutach złowieszczą symfonię. Boże ratuj !! I poratował – z głębokiego, śnieżnego zapadliska przyszedł ksiądz Paweł wyciąga upragnioną zgubę. Szczęśliwy, choć bliski zamarznięcia pokonuje tę samą trasę w czasie dwukrotnie dłuższym. Nomen omen miejsce zguby nosi nazwę Boże Pole. Młodzieńcza dziękczynna modlitwa przesłała niepostrzeżenie w wielogodzinne rozmowy z Bogiem, w mistyczne rozważania i analizę dotychczasowych poczynąń życiowych. Widywano go rozmodlonego w samotności na cmentarzu słupskim, piękniejszym od niejednego parku, snującego się wzdłuż rzeki pełnej troci i skamieniałych postaci rybaków na brzegu. Rodzice z niepokojem obserwowali tę nagłą, ale już dłuższy czas trwającą zmianę w życiu syna i nie zdziwili się jego decyzją o wstąpieniu do Seminarium Duchownego w Warszawie. Gdy zwierzył się kiedyś księdzu Ziej, że nie może spać i całe noce się modli, ten „zdroworozsądkowo” stwierdził, że wszyscy tu źle śpią, bo dom stoi na żyłce wodnej. A jeszcze wcześniej na symbolicznej stacyjce Boże Pole podjął poeta inną życiową decyzję. W porzuconej gazecie wyczytał, że Katolicki Uniwersytet Lubelski prowadzi nabór kandydatów na studia bez egzaminów wstępnych. Zgłosił się na dwa kierunki: filozofię chrześcijańską i na polonistykę. Obydwa ukończył pracami dyplomowymi o niełatwej, długo nierozumianej twórczości Norwida. Z czasem zbiór prac „Biblia u Norwida” i „Psychologiczna analiza postawy religijnej Norwida” zawarł w jednej, ładnie wydanej książce pt. „Klucz do Norwida” (1991), dedykowanej i wręczanej Janowi Pawłowi II.

"Smutna jest dusza moja aż do śmierci..."

Smutek ze sporą dawką rozczarowań i rezygnacji przebijający z omawianej książki ma moim zdaniem psychologiczne źródło w trudności pogodzenia z sobą aż trzech odmiennych oblicz Pawła Heintscha:

Człowiek przez duże „C”, dla którego godność, honor, patriotyzm, odwaga w wypowiedziach i twórczości, tradycja rodzinna i bezkompromisowość – to wartości niezlomne; Ksiądz z powołania, niedoceniany przez zwierzchność. Mimo ogromnej wiedzy humanistycznej i teologicznej miotany co dwa, trzy lata do zapadłych probostw, bezradny w prowadzeniu gospodarstw rolnych. Kapłan wielkiej wiary, miłości i wyrozumiałości dla prostego człowieka, przewodnik duchowy młodzieży. Zawsze posłuszny i pełen pokory;



Lwów 1943. Od lewej: Paweł Heintsch, Bronisław Palkiewicz i Piotr Heintsch oraz słynny pies Carino.

Wreszcie poeta, prekursor odnowienia liryki religijnej, świetny eseista (prace o Norwidzie i Kochanowskim). Jak piszą prof. T. Zaniewska, K. Kobryńczuk, Z. Szelaż i inni badacze jego twórczości, jest ona nasycona intelektualnie, poszukująca formy poetyckiej, Boga, sensu życia, przemijania, miejsca człowieka w przyrodzie, w teraźniejszości, w łańcuchu pokoleń, w planie Opatrzności. Mówi też o cierpieniu, nostalgii, o straszliwej ludzkiej samotności i bezkarności na Globie. „Heintsch należy do najbardziej utalentowanych poetów spośród piszących kapłanów” (Z. Szelaż). Ale w polskiej mentalności katolickiej widocznie działa schemat: jeden papież, jeden prymas i... jeden poeta.

Autor autobiografii odczuwa gorzkość niecałkowitego spełnienia, odrzucenia i osamotnienia. Jesień życia, Iwaskiewiczowskie powolne zachodzenie sprzyjające refleksji, uładowaniu przeżyć, pojednaniu z losem. I coraz węższa nuta optymizmu, jak w wierszu „Odłot”:

*„przetoczyły się lata
jak ciężki wóz z gruzem
wstałem i otrząpiałem
kolana i bluzę*

*spojrzałem w słońce
świeciło tam jeszcze
z przelotnej chmury oplukało
mnie jesiennym deszczem*

*trzeba było odlecieć
do ciepłego nieba
bo już się ziąb umarły
w szparach ziemi grzebał...”*

Gimnazjaliści wkraczają do Europy

Coraz wyraźniej przekonujemy się, że przystąpienie Polski do Wspólnoty Europejskiej to długi, skomplikowany proces dostosowania się do standardów i norm zachodnioeuropejskich. Według różnych przewidywań pełna integracja naszego kraju ze Wspólnotą Europejską nastąpi między 2003 a 2006 rokiem.

Istnieje magiczne przekonanie, że przystąpienie Polski do Unii zmieni wszystko w naszym kraju na lepsze. Ciągłe jednak większość Polaków wybiera orientację prounijną. Porównują oni listę postrzeganych korzyści z przystąpienia Polski do Unii z listą problemów społecznych i kosztów materialnych, przed którymi stoi nasz kraj. Nasuwa się więc pytanie: „Być czy nie być we Wspólnocie Europejskiej?”. Każdy z nas próbuje odpowiedzieć na to pytanie. Kluczową więc sprawą staje się intensywne, szerokie i pogłębione informowanie obywateli naszego kraju o działaniach i strukturach europejskich, korzyściach oraz – niestety – koniecznych kosztach.

Za kilka lat to nasza młodzież będzie uczestniczyć w procesach integracyjnych. Dlatego już dziś musi ona podjąć długotrwałe i systematyczne działania informacyjno-educacyjne, które polegałyby na wyjaśnianiu zawichości struktur, mechanizmów i procedur działania instytucji europejskich oraz na naświetleniu problemów wynikających ze współpracy między krajami członkowskimi. Przede wszystkim potrzebne jest zdobycie i przekazywanie rzetelnej, praktycznej wiedzy, uczenie umiejętności operacyjnej oraz co ważne kształtowanie zrozumienia idei europejskiej, zmian w mentalności i postawach. Związane jest to z pozbyciem się strachu i otwarciem na otaczający świat, a więc poznaniem i zrozumieniem innych. Szansą na realizację tego zadania jest społeczna działalność Klubów Europejskich, których członkowie:

– gromadzą, segregują i aktualizują informacje i dokumenty o Unii



Uczniowie z kl. 1h przybliżają znajomości o Uni Europejskiej.

Europejskiej;

- oglądają filmy i wydawnictwa albumowe o krajach unijnych;
- organizują wydarzenia kulturalne i konkursy o tematyce europejskiej;
- przygotowują gazetki ściennie i plakaty;
- współpracują z innymi Klubami Europejskimi;
- organizują wizyty w klubach na terenie kraju i za granicą;
- nawiązują kontakty z ambasadami krajów należących do Wspólnoty Europejskiej;
- realizują różnego rodzaju projekty.

Jednocześnie młodzi ludzie mają szansę zaprezentować swoją miejscowość, historię, tradycję i najciekawszych jej przedstawicieli. Realizacja tego programu połączona jest z elementami zabawy i rozrywki oraz wspierana wiedzą rodziców i nauczycieli. 1 marca 2001 roku w Publicznym Gimnazjum nr 1 w Warce nastąpiło uroczyste otwarcie pierwszego w mieście i gminie szkolnego Klubu Europejskiego.

Młodzież zapoznała się z krótką historią Unii Europejskiej oraz celami przyświecającymi Polsce ubiegającej się o przystąpienie do wspólnoty. Następnie w obecności społeczności szkolnej i zaproszonych gości, przedstawiciele 11 klas wzięli udział w losowaniu krajów Unii Europejskiej, o których będą w ciągu trzech miesięcy rozszerzać swoje wiadomości. Uczniom w ich pracy będą pomagać wychowawcy i przyjaciele. Uwieńczeniem działalności członków klubu w naszym gimnazjum będzie czerwcową prezentacja dorobku w Dniu Europejczyka, na którą serdecznie już dziś zapraszamy wszystkich chętnych. Mam nadzieję, że wszyscy wzbogacimy swoją wiedzę o Unii Europejskiej i może łatwiej nam będzie odpowiedzieć na powyższe pytania.

Mariola Rybicka



Wątpliwości rozwiązane – już wszyscy wiedzą o jakim kraju Wspólnoty Europejskiej będą gromadzić informacje.

Z albumu prof. dr Stanisława Marciniaka - Dyrektora Gimnazjum w Warce



**Zbiorowe zdjęcie
gimnazjalistów, 1948 r.**

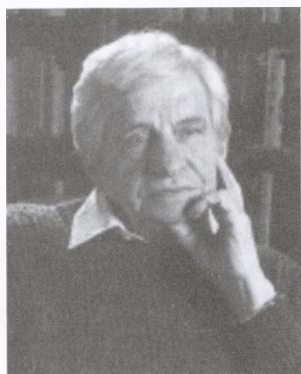


**Najstarsi wychowankowie
z nauczycielami : (od lewej)
ks. Stanisław Hermanowicz,
dyr. Stanisław Marciniak,
Jadwiga Przybyszewska
z mężem, 1949 r.**

**Pierwsza matura w Warce.
Na zdjęciu prezydium
maturalne, 1951 r.**



Synowi Dyrektora Panu dr Tadeuszowi Marciniakowi Echo Warki serdecznie dziękuje za użyczenie fotografii.



KAZIMIERZ CYBULSKI

PRZERWANY BIEG ŻYCIA

Syberyjskie wspomnienia nastolatka (cz. 8)

Aneks

Po wylądowaniu w Pahlawi (perski port nad Morzem Kaspijskim) przez dwa dni „mieszkaliśmy” pod gołym niebem na plaży. Po przejściu przez łaźnię i dezynfekcję otrzymaliśmy czyste ubrania i przewiezieni zostaliśmy do obozu, mogąc zabrać ze starych, przywiezionych z Rosji rzeczy tylko skórzane, jak paski czy buty, oraz wydezynfekowane uprzednio rzeczy bawełniane – wszystkie inne były palone. Następnego dnia wyjechaliśmy do Teheranu. Wcześniej jeszcze pożegnaliśmy się z ojcem, który za kilka dni miał wyjeżdżać do Iraku. Podróż do Teheranu, z noclegiem w Kazwinie, trwała niecałe dwa dni. Wieźli nas ciężarowymi wozami Persowie, karkołomną górską drogą o wspaniałych widokach. Był marzec (około połowy) 1942 roku, kiedy przybyliśmy do Teheranu, gdzie umieszczono nas w dwóch dwupiętrowych budynkach z dziedzińcem pośrodku. Za murami budynków znajdował się polowy, pod namiotami, szpital. Sale, w których mieszkaliśmy, wyposażone były w materace i pościel, bez łóżek, a polowa kuchnia wydawała trzy posiłki dziennie. Tu, w tym egzotycznym mieście, spędziliśmy Wielkanoc. Tu też odwiedził nas, witany entuzjastycznie, gen. Anders i tu bawiły nas piosenką i humorem Polskie Wojskowe Czołówki Teatralne. Zadbano też z miejsca o zorganizowanie szkolnictwa i harcerstwa. Nie pozwolono nam, młodym, próżnować i beczynninie spędzać czas.

Pod koniec lipca przeniesiono nas do tzw. przejściowego obozu, umieszczonego w parku Szacha, poza miastem, gdzie spędziliśmy około dwóch tygodni, a następnie przewieziono do Ahwazu, na południu Persji, skąd w połowie sierpnia wyruszyliśmy w podróż do Afryki. Tym razem podróż morską wiodła przez Zatokę Perską do indyjskiego portu Karaczi, a stamtąd, po przeładowaniu nas na większy statek, przez Morze Arabskie i Ocean Indyjski do Afryki Wschodniej. Zawinęliśmy do portu Tanga w ówczesnej Tanganice, dzisiejszej Tanzanii. Następnie po przeładowaniu na mniejszy statek popłynęliśmy wzdłuż wybrzeża do niedalekiego Dar es Salam. Tam podzielono nas na dwie grupy. Jedna wyjechała do Rodezji, a my popłynęliśmy na północ do Mombasy w Kenii. Następnie udaliśmy się pociągiem przez Nairobi do małego portu nad dolnym Nilem w Ugandzie, skąd z kolei barkami, a potem ciężarówkami do obozu Masindi, w pobliżu miasta o tej samej nazwie. Jeszcze w porcie nad Nilem powitał nas polski misjonarz ojciec Piekarczyk, który towarzyszył nam odtąd nieustannie. W Nairobi zaś powitał nas Polski Konsul oraz dr Zielińska, która pozostała już z nami.

W Masindi bardzo serdecznie przyjęli nas i ugościli Anglicy. W obozie natomiast przywitało nas, oprócz angielskiego przedstawiciela, dwóch polskich architektów: panowie Skolimowski i Makowski, którzy planowali tam budowę Osiedla Masindi dla

Polskich Uchodźców. Nas rozlokowano w pierwszej wiosce, której dano nazwę „Babiniec”, a która składała się z 40 domków. Były to właściwie szałas, których szkielet zbudowany był z palmowych pni, a ściany i dach kryte tzw. słoniową trawą (była to przeszło dwumetrowej wysokości cienka trzcina). Każdy domek miał trzy „pokoje”, podłogę stanowiła dobrze ubita ziemia, czyli klepisko. Środkowy „pokój” miał drzwi wejściowe, okno bez szyby, tylko z okiennicą, stół i dwie ławki, oraz otwory bez drzwi do dwóch bocznych pomieszczeń, które służyły za sypialnie. Każda z nich miała jedno okno z okiennicą i przeznaczona była na maksimum 5 osób, mając dwa piętrowe łóżka i jedno pojedyncze. Z czasem, jak już wybudowano wszystkie wioski, a było ich siedem, szpital, kościół i inne dodatkowe pomieszczenia, ściany tych prymitywnych domków tynkowano, a klepisko wykładano cegłą. Dach pozostawał zawsze kryty strzechą.

Tu, w Masindi, spędziłem półtora roku niezapomnianych, beztrudnych (w pewnym sensie) lat mojej krótkiej młodości. Tu skończyłem, w przyspieszonym tempie, bo rozpoczęte jeszcze w Teheranie, Polskie Gimnazjum na Uchodźstwie, zdając w grudniu 1943 roku małą maturę. Tutaj też przez cały pobyt zaangażowany byłem w Polskim Harcerstwie, organizując Pierwszy Zastęp Polskiego Harcerstwa w Afryce, zaraz po przyjeździe do Masindi, a więc we wrześniu 1942 roku. Pół roku później zostałem mianowany przybocznym Męskiego Hufca Harcerskiego w Masindi.

Nadszedł rok 1944. W lutym przyjechała do Masindi Komisja Poborowa do Polskiego Wojska. Ponieważ w grudniu 1943 roku ukończyłem 17 lat, kwalifikowałem się teraz jako 18-latek do tego poboru. Otrzymałem kategorię „A” i z niecierpliwością, w tym okresie uczęszczając oczywiście do liceum humanistycznego, czekałem na wyjazd, który nastąpił 8 maja 1944 roku. Opuszczaliśmy (było nas kilkunastu) obóz bardzo wczesnym rankiem, żegnani przez nasze mamy, koleżanki i młodszych kolegów, życzącymi nam „szczęśliwej podróży” i „do zobaczenia w Polsce”. My zaś z kolei, jak ruszył autobus, zaśpiewaliśmy pełną piersią *Bywaj dziewczę zdrowe*. A dzień wcześniej, na pożegnaniu urzędowym przez koleżanki z mojej klasy licealnej (byłem jedynym chłopcem w klasie), umawialiśmy się, że następne spotkanie będzie na pierwszego po wojnie „Kaziuka” w Wilnie.

Któż bowiem wówczas, w najśmielszych nawet i wybujałych fantazjowaniach, mógł przewidzieć, jak nas wiatr dziejów porozrzuca po świecie. Tymczasem umieszczono nas w obozie Makindu w Kenii, skąd po dwumiesięcznym czekaniu na transport wyjechaliśmy do portu Mombasa i odpłynęliśmy wreszcie do Egiptu do Polskiej Jednostki Wojskowej na Środkowym Wschodzie, stacjonującej w Quasasinie.

Nastąpiło umundurowanie, podział na kompanie, plutony, przeszkolenie rekruckie i wreszcie wojskowa przysięga. Na tę uroczystość przybył z Włoch, służący tam w II Korpusie, mój ojciec. Potem dano nam wybór broni. Zgłosiłem się do lotnictwa, na co, oczywiście, nie otrzymałem zgody, będąc już w Armii Lądowej. Pozostawiłem więc wybór dowódcy, który przydzielił mnie do Szkoły Podoficerskiej Artylerii. Tam z kolei jej komendant, po odbyciu, jak się wyraził, „ojcowskiej” ze mną rozmowy, przekonał mnie o złożeniu podania na Podchorążówkę Artylerii, która miała rozpocząć się w lutym 1945 roku w II Korpusie, we Włoszech. Boże Narodzenie i Nowy Rok spędziłem w Palestynie,

odwiedzając m. in. teherańskie koleżanki szkolne przebywające teraz w Gimnazjum Żeńskim w Nazarecie.

W lutym 1945 roku wyjechałem do Włoch, gdzie w przyspieszonym tempie szkolono nas na Podchorążówce, przygotowując do planowanej wielkiej ofensywy na ostatni bastion obronny Hitlera, którym miały być Alpy. Niestety – zawiedzeni – nie zdążyliśmy. Kapitulacja bowiem nastąpiła przed ukończeniem Podchorążówki. Po otrzymaniu przydziału do 10 PAC-u (Pułku Artylerii Ciężkiej) otrzymałem urlop w Rzymie, a we wrześniu wyjechałem na zorganizowane Kursy Licealne, aby kontynuować przerwana w Afryce naukę.

Latem 1946 roku rozpoczęła się ewakuacja II Korpusu do Anglii, a nasze Liceum przewieziono zostało w sierpniu. Sytuacja była bardzo niepewna. Anglicy (po przejęciu władzy przez socjalistów) zachęcali do powrotu do kraju, polskie władze natomiast do pozostania na emigracji. Mówiono o zorganizowaniu PKPR-u (Polskiego Korpusu Przesiedlenia i Rozmieszczenia) i ewentualnym pozostaniu w tej jednostce przez jakiś czas. Nie było też żadnych pewnych wiadomości, jak załatwiona zostanie sprawa naszych rodzin przebywających w obozach w Afryce. Rynek pracy nie był też tak bardzo wolny, ze względu na demobilizację Brytyjskich Sił Zbrojnych. A poza tym co właściwie robić? Ojciec z zawodu był organistą, ja bez zawodu. Będąc w gimnazjum marzyłem o studiach polskiej filologii, historii, studiach dramatycznych i te zamięłowania skłaniały moje myśli za powrotem. Tymczasem zapadła decyzja, że rodziny z obozów w Afryce czy Indiach, które mają kogoś w Armii, będą mogły w niedługim czasie, w ramach łączenia rodzin, być ewakuowane do Anglii. Wybraliśmy więc z ojcem opcję pozostania na dwa lata (maksimum) w PKPR-rze i czekania na przyjazd mamy z siostrą z Ugandy. W tym czasie ja zrezygnowałem z dalszej nauki w liceum i zgłosiłem się na kurs budowlany, aby uzyskać zawód przed demobilizacją. Kurs ten w niedługim czasie przeorganizowany został na Liceum Budowlane, z 3-letnim programem przedwojennej Szkoły Wawelberga w Warszawie. Warunek przyjęcia był trojaki: **nauka, nauka, nauka**, czas bowiem ograniczony był do półtora roku kalendarzowego.

W kwietniu 1948 roku przyjechała z Afryki do Anglii mama z moją młodszą siostrą Zosią. Ojciec był już w cywilu, mieszkał w Kornwalii pracując jako kucharz w hospicjum dla byłych polskich żołnierzy lokalnie zatrudnionych. Tam też zamieszkała mama z Zosią. Ja po skończeniu Liceum Budowlanego i uzyskaniu dyplomu technika wróciłem do swego macierzystego Pułku, aby uzyskać przysługujący nam dwumiesięczny urlop w celu szukania zatrudnienia i miejsca zamieszkania po przejściu do cywila. Zamieszkałem początkowo u rodziców; po przeszło 6 latach znowu byliśmy razem. Wtedy też zapadła ostateczna decyzja pozostania na emigracji, na razie przynajmniej w Anglii. Kornwalia jednak nie ofiarowywała możliwości zatrudnienia w nowo uzyskanym zawodzie. Przeniosłem się więc do Londynu, mieszkając czasowo „kątem” u wcześniej zdemobilizowanych kolegów. Tu także widoki na pracę zawodową nie były lepsze, ale było dużo kolegów, koleżanek i bardzo aktywna Polonia. W Londynie więc postanowiłem zamieszkać po ukończeniu służby wojskowej, co nastąpiło 9 grudnia 1948 roku.

Pierwszym moim zajęciem była praca zmywacza naczyń w jednej z licznych londyńskich restauracyjek Lyons'a. Trwało to niedługo, po tygodniu bowiem kolega, który uzyskał stypendium na ekonomię, zwolnił miejsce w podobnym „zawodzie” zmywacza, tylko nie u Lyons'a ale w bardzo ekskluzywnym klubie w centrum Londynu, gdzie zarobek był o 60% wyższy. Przez ten czas rodzice przenieśli się do miasta Bury koło Manchesteru, gdzie ojciec kupił

dom i gdzie już mieszkał mój kuzyn z rodziną. Tam też spędziłem Święta Bożego Narodzenia i tam przeniosłem się w marcu 1949 roku. Okolice Manchesteru to centrum przemysłu włókienniczego, niestety bardzo wówczas przestarzałego. W Anglii socjaliści wprowadzili pewną kontrolę pracy, aby zapobiec brakom robotników w pewnych niezmodyfikowanych jeszcze przemysłach, jak górnictwo czy włókiennictwo. Ponieważ na każdą uzyskaną pracę w jakimkolwiek przemyśle należało uzyskać zgodę lokalnego urzędnika Ministerstwa Pracy, do tych nieatrakcyjnych przemysłów najchętniej skierowywano emigrantów. Po przeszło miesięcznych zabiegach udało mi się uzyskać pozwolenie od rejonowego przedstawiciela Ministerstwa na każdą uzyskaną pracę. Zacząłem więc pracować w fabryce papieru, gdzie warunki były lepsze, a wynagrodzenie wyższe.

Tu, w Bury, w sierpniu 1949 roku poznałem młodszą siostrę mojej gimnazjalnej koleżanki, Henrykę Adamowicz. W październiku byliśmy zaręczeni, a w marcu 1950 roku wzięliśmy ślub. Niedługo potem, za jej namową, oraz dopingowany przez kolegę mieszkającego w Leeds, zgłosiłem się na egzamin wstępny w Leeds College of Technology, na wydział budownictwa. Po przyjęciu złożyłem podanie o przyznanie mi stypendium z funduszu stypendialnego II Korpusu, nad którym teraz nadzór sprawowali Anglicy. Po pewnych tarapatach i sprzeciwach angielskiego „anioła stróża” stypendium zostało mi przyznane i we wrześniu rozpocząłem studia. Tymczasem brat mojej żony ożenił się z moją siostrą i obie rodziny Adamowiczów i Cybulskich zdecydowały się wyemigrować do Stanów Zjednoczonych, gdzie mieszkała siostra mojej teściowej. Tak więc i my zarejestrowaliśmy się w Amerykańskiej Ambasadzie na emigrację do Stanów, na co przeciętnie czekać trzeba było wówczas około 5 lat.

W listopadzie 1951 roku urodził się nam syn Jurek, a w maju 1953 roku skończyłem studia. Z uzyskanym angielskim dyplomem nie było żadnych trudności w znalezieniu zatrudnienia. Otrzymałem dwie oferty: w biurze miejskiego architekta oraz w prywatnej firmie specjalizującej się wyłącznie w konstrukcjach żelbetonowych. Pierwsza była bardziej atrakcyjna i bliższa moim zainteresowaniom, ale druga dawała wyższe wynagrodzenie, co w związku z planowanym wyjazdem do Stanów zwyciężyło.

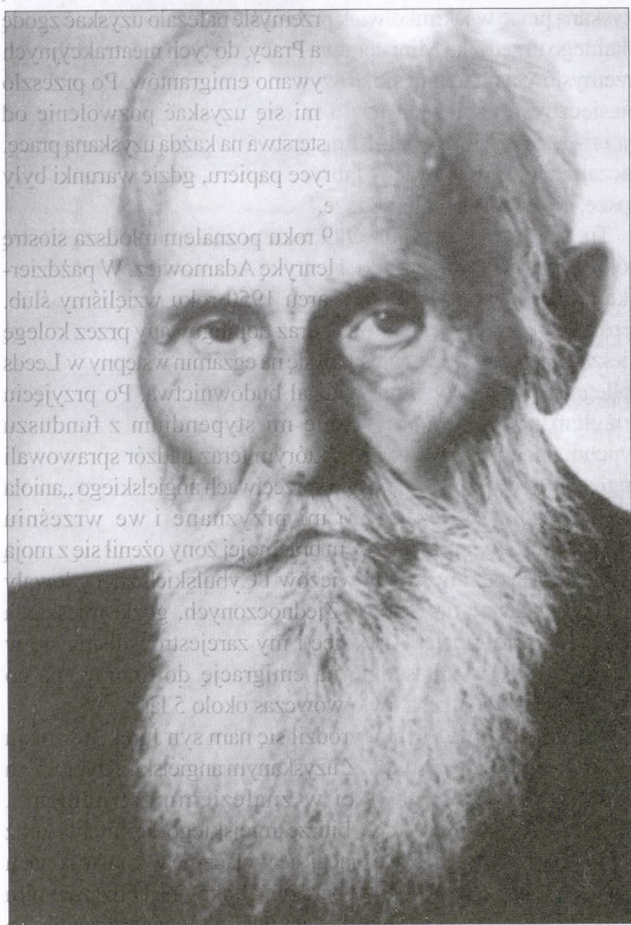
W kwietniu 1955 roku przybyliśmy wraz z trzypółrocznym synem, moimi rodzicami oraz siostrą z mężem i dwójkiem małych dzieci do Ameryki. Osiedliliśmy się w Springfield Massachusetts. W niespełna dwa miesiące później przyjechali rodzice mojej żony i jej dwie siostry: starsza z mężem i córką, młodsza samotna. Po kilkumiesięcznym pobycie w Springfield przenieśliśmy się do Kalifornii. Zamieszkaliśmy w Alhambrze, w powiecie Los Angeles, gdzie do dziś mieszkamy.

W niedługim czasie, po zdomowieniu się i nawiązaniu nowych znajomości z miejscową Polonią, oboje z żoną zaangażowaliśmy się aktywnie w istniejące tu i działające polskie organizacje, jak Samopomoc, Szkoła Polska i Teatr, a potem zorganizowany z jej inicjatywy Zespół Tańców Ludowych – dziś znany po nazwę „Krakusy”. Tym trzem ostatnim, tzn. Szkole, Teatrowi i „Krakusom”, miałem możliwość w pewnych okresach prezesować. Miałem też zaszczyt prezesować kilkakrotnie Radzie Parafialnej, być członkiem dyrekcji Polskiej Fundacji Pomocy Medycznej Dzieciom Polskim, założonej przez doktora Stefana Wilka, oraz Polskiego Domu Seniorów – „Szarotki”, powstałego dzięki staraniom ówczesnego proboszcza Polskiej Parafii w Los Angeles, ks. Zbigniewa Olbrysa. Przez 22 lata pełniłem też funkcję jednego z redaktorów oraz spikera Polskich Programów Radiowych w Los Angeles. Od 1988 roku prezesuję założonemu w roku 1987 Kołu Przyjaciół Fundacji Jana Pawła II w Południowej Kalifornii.

Poszukiwanie korzeni

Wawrzyniec Ignacy Lenarczyk (1872 - 1958)

- mój przodek



Wawrzyniec Ignacy Lenarczyk urodził się 17 lipca 1872 roku w Machcinie koło Chynowa w chłopskiej rodzinie Wawrzyńca i Weroniki. Był uważany za cudowne dziecko. Sam nauczył się pisać i czytać. Ukończył jedno z pierwszych techników rolniczych w Polsce w Pszczelinie. Opanował dwa języki obce. Przebywał na praktyce zagranicznej, chcąc jak najlepiej przygotować się do zawodu rolnika. Około 1905 roku zakupił 18-hektarowe gospodarstwo i osiedlił się na stałe we wsi Pilica koło Warki.

Był wiernym czytelnikiem i kolporterem pisma „Zaranie”, skupiającego działaczy chłopskich prowadzących działalność oświatową i rolną. W późniejszych latach był także członkiem Towarzystwa Kółek Rolniczych, Sejmiku Grójeckiego i Polskiego Stronnictwa Ludowego. Przyjaźnił się z Tomaszem Nocznickim - wybitnym działaczem chłopskim, posłem i senatorem II Rzeczypospolitej. Wawrzyniec podczas okupacji udzielał pomocy partyzantom, których nie mało było w czasie walk na przyczółku warecko-magnuszewskim. W 1944 roku, w związku z działaniami wojennymi w okolicach Warki został wysiedlony wraz z rodziną ze swojej wsi. Tuż po opuszczeniu Warki przez Niemców powrócił do zniszczonego gospodarstwa.

Wawrzyniec Lenarczyk był także publicystą i poetą. Przez wiele lat pisał artykuły o życiu wsi mazowieckiej do prasy

ludowej. Swoje prace publikował na łamach „Zarania” i podpisywał pseudonimem „Mazur”.

Pozostawał pod dużym wpływem lektury „Chłopów” Władysława Reymonta – można stwierdzić, że ta powieść skłoniła go do głębszego zainteresowania się rodzimym folklorem. Nie bez wpływu było pewne pokrewieństwo z laureatem nagrody Nobla – żona stryja Tomasza była siostrzenicą pisarza.

Lenarczyk zbierał wszystko, co dotyczyło kultury duchowej i folkloru okolic Ostrołęki: pieśni, przysłowia, porzekadła, opisy zwyczajów i obyczajów ludowych itp. Zbiory, powstałe przed 1944 rokiem częściowo spłonęły, pozostała część uległa zniszczeniu w wyniku przebywania w ruinach domostwa, w okresie nieobecności gospodarza. Po powrocie Wawrzyniec Lenarczyk musiał zaczynać właściwie od początku; zajęty był głównie odbudową domu i zabudową gospodarczych.

Do dziś zachowało się jednak kilka zeszytów: cztery z nich to „Zbiór przysłów, śpiewek i anegdot z okolic Ostrołęki”, trzy zeszyty zatytułował „Zbiorek pieśni i śpiewek śpiewanych w Ostrołęce i okolicach”.

W latach 1945 – 1948 napisał kilkadziesiąt wierszy. Wyrażał w nich m. in. swoje poglądy polityczne. Już jako ponad osiemdziesięcioletni starzec leżący w łóżku napisał płomienny wiersz przeciwko komunizmowi w Polsce. Piszę o nim, ponieważ ma on swoją własną historię. Tuż po jego napisaniu rękopis utworu wypożyczył poseł Grzywacz. Dość długo utwór nie wracał do autora – w międzyczasie Wawrzyniec Lenarczyk zmarł, w kilka miesięcy po nim poseł Grzywacz. Wiersz wrócił do rodziny dzięki staraniom syna Kazimierza kilka lat później. Udało się odzyskać go w ostatniej chwili; siostra posła zamierzała spalić go razem z innymi szpargałami, które uznała za zbędne. Według wielu ludzi jest to najpiękniejszy utwór Wawrzyńca Lenarczyka.

Prawie wszystkie wiersze podpisywał pseudonimem Wawrzyniec Legenda i jak wcześniej wspomniałem Mazur. Jednak pomimo pseudonimów nazywano go najczęściej „Wawrzyńcem z brodą” z oczywistych względów – nosił okazałą brodę i sumiaste wasy. Wspominany przez najstarszych mieszkańców Pilicy tak nazywany jest do dzisiaj, o czym miałem okazję przekonać się w czasie swoich poszukiwań.

Wawrzyńca Lenarczyka inspirowały powieści Ignacego Kraszewskiego, Teodora Parnickiego oraz prace naukowe poświęcone Słowiańszczyźnie. Wypowiadał się w różnych gatunkach literackich; pisał ballady, pieśni, satyry, poematy i liryki krajobrazowe. Twórczość jego nie jest znana szerszemu gronu czytelników. Był znany w okolicy, w której żył i z którą się utożsamiał.

Zmarł 28 marca 1958 roku, pochowano go na cmentarzu w Ostrołęce koło Warki. Był ojcem dziesięciorga dzieci, z których żyje dwoje: córka Wanda i syn Kazimierz. Oboje mieszkają na ojcowiznie.

Zaciekawiony niewielką wzmianką o nim w tomiku „Strofy o Grójeckim” postanowiłem dowiedzieć się, czy wiąże mnie nieć pokrewieństwa z tym wielkiego formatu człowiekiem. Noszę to samo nazwisko, mieszkam w tej samej okolicy, ale

na podstawie biogramu Lenarczyka w „Strofach” niewiele się dowiedziałem. Udało mi się odszukać syna poety i to on potwierdził moje przypuszczenia: okazało się bowiem, że Wawrzyniec i mój pradziadek Franciszek byli stryjecznymi braćmi i mówili do siebie „bracie”. Dowiedziałem się też wielu ciekawych historii o swojej rodzinie.

Najbardziej zafascynowała mnie opowieść o tym, jak Lenarczycy w XIX wieku przeprawili się przez Wisłę i osiedlili się w rejonie Grójca. Byli to dwaj bracia, którzy ratowali się ucieczką przed dziedzicem zamierzającym wcielić ich do carskiej armii na 25 lat za nie wywiązywanie się z obowiązku pańszczyzny. Opuścili oni swoją rodzinną wioskę Lenarczyce koło Sandomierza. Od niej pochodzi nasze nazwisko. Należy również wspomnieć, że nazwa wioski przewija się kilkakrotnie w dziełach Stefana Żeromskiego.

Na zakończenie kilka osobistych refleksji. Jestem członkiem Szkolnego Uniwersytetu Ludowego przy Zespole Szkół Rolniczych w Jasięcu. Jesienią 2000 roku brałem udział w inscenizacji „Wesela Reymontowskiego” i nagle okazało się, że moja zwyczajna, chłopska rodzina ma fascynującą przeszłość, że ma związek z rodziną Władysława Reymonta, że moi przodkowie stawiali czoła zaborcom, bronili polskiej godności. Dotarcie do korzeni mojego rodu uznaję za swój osobisty sukces; inspiruje mnie to do dalszych poszukiwań. Duży udział w moim sukcesie ma moja nauczycielka pani prof. Wiesława Cąderek. To ona podsunęła mi tomik poezji, o którym wspominałem powyżej i zachęciła mnie do poszukiwań. Jestem jej za to szczerze wdzięczny. I jeszcze jedno: jestem dumny, że mam takich przodków. I wiem, że to zobowiązuje.

Tomasz Lenarczyk, Palczew.

Wawrzyniec Lenarczyk

Pilica

*Hej! Rzeka Pilica, cudna krasawica,
Płynie, krąży, płąsa niby tanecznicza,
A ciągle pracuje, drogę sobie skraca,
Rwie z jednego brzegu, na drugi przerzuca,
I ciągle piluje w złotym łożu piasku,
I pełna jest życia, i ruchu, i blasku,
A zawsze jej pilno, coś szuka, coś goni
I ruchem swej fali, i szumi, i dzwoni.
Potęgą żywiołu czaruje, zachwyca,
Prawdziwa Słowianka - prawdziwa pi-li-ca.*

*Ach, wieszczko nasza - prasłowiańska rzeko,
Płyniesz ty z daleka i dążysz daleko.
Powiedz, coś za wieści ze sobą przyniosła ?
Czy Polska już ze swego dzieciństwa wyrosła ?
Czy będziesz mieć rządy mądre, sprawiedliwe ?
Czy będziesz żyć w Polsce spokojnie, szczęśliwie ?*

*Ach, ty życiodajna żyło polskiej ziemi,
Karmisz jej przyrodę sokami swojemi.
Powiedz, coś po drodze słyszała, widziała ?
Czy Polska już więcej krwi nie będzie lała ?
Czy wioski i miasta, które się tak stroją
Wróciły do życia ? Czy rany swe goją ?
Czy lud pracowity, lud kmiecy, lud rolny
Będzie na swych polach swobodny i wolny ?*

26 MAJA – DZIEŃ MATKI



*Z okazji Dnia Matki
wszystkim Matkom-
najukochańszym
i najdroższym
Matkom
najlepsze życzenia
przesyła
Echo Warki*

Matkom w hołdzie

W literaturze pięknej - prozie i poezji hołd Matce wysuwa się na plan pierwszy. W polskiej historii, Matki zapisały szczególnie chwalebne strony. To one uczyły - już w kołysce - pamiętnych strof: „Kto ty jesteś - Polak mały...” To one wychowywały synów i córki w kulcie trwałych wartości narodowych.

Każdy z nas, gdy sięgnie pamięcią do lat dziecinnych ożywi w swoim sercu postać Matki, Mamy, Mateńki...

Nie strońmy od wzruszeń wspominając postacie najukochańsze i najdroższe.

Żyjące - kochajmy w dwójnasób.



Byliśmy tam...

W dniach 30.03 – 1.04 br. w Falenicy k. Warszawy odbyły się warsztaty dla dziennikarzy prasy lokalnej. Organizatorami byli: Stowarzyszenie Wydawców Polskiej Niezależnej Prasy Lokalnej, Fundacja Edukacja dla Demokracji oraz Fundacja IDEE.

Na spotkanie przybyło 29 dziennikarzy z całego kraju. Oprócz Echa Warki nasz region reprezentował także dwutygodnik Nad Wisłą i piaseczyński UK Raport. W trakcie warsztatów uczestnicy ćwiczyli umiejętności dziennikarskie, poznawali prawo prasowe oraz wymieniali doświadczenia. W wyniku pracy grupowej powstawały wzorcowe formy dziennikarskie: sylwetka, wywiad, sprawozdanie, odpowiedź redakcyjna czy sprostowanie.

Uczestnicy mieli także okazję porównać własne pisma, podpatrzyć jak robią swoją gazetę inni i oczywiście skorzystać ze wszystkich dobrych pomysłów. Przedstawicielem Echa była niżej podpisana, mając nadzieję, że uczestnictwo w warsztatach przełoży się na wyższą jakość naszego miesięcznika.

Krystyna Budzianowka

Wystawa - konkurs

Starosta Powiatu Grójeckiego i Dyrektor Muzeum imienia Kazimierza Pułaskiego w Warce – Winarach w II połowie 2001 roku organizują I wystawę konkursową rękodzieła ludowego i artystycznego Ziemi Grójeckiej.

Pragniemy pokazać wytwory talentu i wyobraźni mieszkańców naszej ziemi – te z minionego stulecia i powstające obecnie. Interesują nas prace z dziedziny sztuki i rzemiosła artystycznego zawodów wykonywanych i ginących jak: rzeźbiarstwo, hafciarstwo, tkactwo, plecionkarstwo, kowalstwo, stolarstwo, garncarstwo i inne.

Najciekawsze, nagrodzone prace zostaną pokazane na wystawie pokonkursowej i umieszczone w katalogu. Apelujemy do mieszkańców powiatu o nadsyłanie prac (minimum 5) zaopatrzonych w metrykę zawierającą podstawowe dane: imię i nazwisko autora, data i miejsce urodzenia, miejsce zamieszkania, krótka charakterystyka obiektu (materiał, wymiary, technika). Prosimy również o nadsyłanie wszelkich informacji o osobach zajmujących się twórczością artystyczną i rękodzielniczą na naszym terenie.

Pomóżmy dzieciom z Kresów !



Towarzystwo Miłośników m. Warki zwraca się z apelem do społeczeństwa miasta, organizacji społecznych i instytucji o pomoc w zorganizowaniu wycieczki letniej dla dzieci polskich z rejonu Sławuty i Berezdowa na Ukrainie. Prosimy o zgłaszanie się rodzin gotowych zapewnić 3-tygodniowy pobyt dzieci we własnych domach. Organizatorem grupy na Ukrainie będzie ks. Jan Szańca – proboszcz parafii św. Doroty w Sławucie.

Zgłoszenia chętnych do przyjęcia dzieci przyjmujemy na nasz telefon redakcyjny 667 22 67.

„Pamiętajcie o ogrodach...”

Burmistrz Miasta i Gminy Warka i redakcja Echa Warki ogłaszają IV Konkurs na najpiękniejszy ogódek przydomowy, najpiękniejszy balkon, najpiękniejszą wystawę sklepową.

Regulamin konkursu

na najpiękniejszy ogródek przydomowy, najpiękniejszy balkon, najpiękniejszą wystawę sklepową.

1. W konkursie mogą brać udział osoby prywatne i instytucje
2. Czas trwania konkursu: 1.06. - 31.08.2001 r.
3. Do konkursu można zgłosić się osobiście bądź pośrednio przez sąsiada, znajomego (po uzyskaniu zgody właściciela – użytkownika. Zgłoszenia przyjmuje redakcja Echa Warki – pisemnie, ustnie, telefonicznie, faksem lub pocztą elektroniczną: echo@warka.pl – do dnia 30 czerwca br.
4. Warunkiem uczestnictwa w konkursie jest wypełnienie zgłoszenia.

W skład komisji konkursowej oprócz przedstawicieli naszej redakcji wejdą przedstawiciele Komisji Kultury, Oświaty Zdrowia i Sportu, Wydziału Budownictwa Urzędu Miasta i Gminy Warka oraz Towarzystwa Miłośników miasta Warki.

Nazwiska zwycięzców konkursu oraz fotografie najpiękniejszych ogrodów, balkonów i wystaw sklepowych zostaną opublikowane we wrześniowym numerze Echa Warki.

Formularz zgłoszenia:

(Właściciel bądź użytkownik)

(adres, telefon)

(przedmiot zgłoszenia)

(podpis)

KOMUNIKATY

Dla upamiętnienia 210-ej rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja i 50 rocznicy pierwszej matury w Warce w dniu 3 maja 2001 r. w kościele św. Mikołaja o godz. 11.00 będzie odprawiona uroczysta msza święta z udziałem władz miejskich i samorządowych oraz najstarszych wychowanków wareckiego gimnazjum.

Serdecznie zapraszamy wszystkich mieszkańców do udziału w uroczystej mszy św.

Wychowankowie winiarskiego gimnazjum

* * *

Byli zawodnicy i działacze Wareckiego Klubu Sportowego podjęli działania zmierzające do opracowania monografii Klubu Sportowego w Warce. Za pośrednictwem Echa Warki zwracają się o przekazywanie fotografii, wydawnictw, druków okolicznościowych, wspomnień następującym osobom: Jarosław Górski tel. 667 33 50, Tadeusz Kulawik tel. 667 23 49, Tadeusz Sikorowski tel. 667 24 75, Jan Wrzesiński tel. 667 25 25.

Czy wiesz, że:

W połowie kwietnia odwiedził nas prof. Tadeusz Łapiński z USA, wybitny artysta malarz i grafik, od lat zaprzyjaźniony z tutejszym Muzeum. Artysta pozostawił rysunek przedstawiający ORP „Gen. Kazimierz Pułaski” z prośbą o przekazanie go dowódcy i załodze okrętu. Postaramy się zrealizować jego prośbę w czerwcu, w pierwszą rocznicę chrztu fregaty.

Prof. Łapiński jest także świetnym karykaturzystą – i tym razem pozostawił kilka karykatur znanych mieszkańców naszego miasta. Będziemy publikować je w kolejnych numerach Echa.

* * *

Zgłosiła się do nas p. Beata Pietrzak, pedagog ze Szkoły Polskiej im. Kazimierza Pułaskiego w Passaic (New Jersey, USA) z propozycją nawiązania współpracy i przyjacielskich kontaktów z młodzieżą warecką. Kontakt przekazaliśmy p. Maryli Szajner, dyrektorowi Szkoły Podstawowej nr 2 z nadzieją, że okaże się on korzystny dla jej wychowanków.

Będziemy informować Czytelników Echa o rozwoju współpracy pomiędzy „dwójką” a szkołą w Passaic.

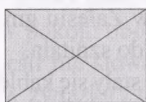
* * *

Prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej stanu Illinois, p. Christopher Kurczaba (poznaliśmy go przy okazji wizyty Jima Pawelczyka i załogi promu kosmicznego „Columbia” nadesłał materiały z tegorocznej Parady Pułaskiego. Przypominamy, że Chicago Dzień Pułaskiego obchodzi w rocznicę urodzin Bohatera.

* * *

Spółeczeństwo Warki zostało zbulwersowane artykułem prasowym (Echo Dnia, 21-22 kwietnia br.) o awanturze pomiędzy lekarzem a pacjentem w tutejszym ZOZ. Szczegóły poprzedzającej ją dyskusji jak i sam przebieg „akcji” chłuby naszemu ZOZ nie przynoszą.

Wygląda na to, że po lekturze artykułu pacjenci wchodząc do budynku zadawać będą szeptem pytanie: „Przepraszam, czy tu biją ?”.



Pisali do nas:

Szanowni Państwo!

Nazywam się Ewa Zarębska - Kratochwil, mieszkam na stałe w Australii. W zeszłym roku w czasie pobytu w Polsce odwiedziłam Warkę z powodu poszukiwań "historyczno-rodzinnych". Chodziło mi głównie o odnalezienie śladów bytności w tym mieście mego praprzodka Piotra Wysockiego. Zrobiłam tam sporo zdjęć, odwiedziłam cmentarz i miejsce, w którym stał jego dom. Miło mi, że społeczeństwo Warki żywo pamięta o tych miejscach, i że są tam zawsze kwiaty. Byłam jednak rozczarowana, nie mogąc zwiedzić Muzeum Historii Warki, w którym znajduje się ekspozycja poświęcona Piotrowi Wysockiemu - tak jak Kazimierz Pułaski - chlubie tego miasta. Może w czasie mojej następnej podróży, którą planuję w 2002 roku będę miała więcej szczęścia ?

Zwiedziłam Muzeum imienia Kazimierza Pułaskiego - bardzo piękne i starannie utrzymane. Mam w pamięci Waszą piękną bibliotekę, w której widziałam sporo pozycji cennych i wartych przeczytania. Kupiłam sobie wydawnictwa pamiątkowe a wśród nich przewodnik Anny Kornatek i w związku z jego treścią chciałabym zadać Państwu kilka pytań:

– czy znane są imiona pozostałych trojga rodzeństwa Piotra

Wysockiego,

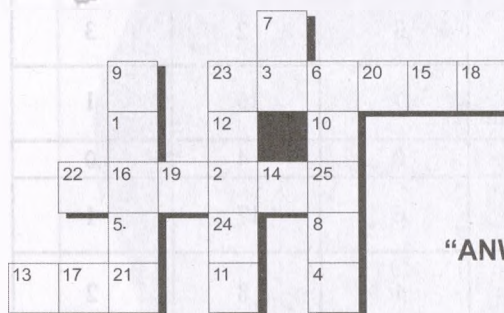
- czy znane są okresy ich życia, miejsca wiecznego spoczynku,
- czy Antoni Odrowąż - Wysocki, właściciel dóbr w Bachorzy woj. mazowieckie był spokrewniony z Piotrem Wysockim,
- jak miała na imię matka Piotra Wysockiego.

Jeśli moja prośba nie sprawi Państwu zbyt dużego kłopotu prosiłabym o przesłanie mi bibliografii o Piotrze Wysockim i Powstaniu Listopadowym.

Przesyłam serdeczne pozdrowienia wszystkim mieszkańcom Warki - miasta Pułaskiego i Wysockiego z bardzo gorącej Australii.

Ewa Zarębska - Kratochwil

Southport, 7 kwietnia 2001



1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13
14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	

Poziomo: 23 -praca rolnika z pługiem, 22 -puch, świeży śnieg, 13 -... lata koło nosa. Pionowo: 7 -100 m2, 9 -osłaniają dętkę, 23 -M2 dla krowy, 6 -chrusciel amerykański.

Zespół Publicznych Szkół Ogólnokształcących w Górze Kalwarii

zatrudni w roku szkolnym 2001/2002
nauczycieli posiadających pełne kwalifikacje do
nauczania następujących przedmiotów:

Język angielski
Język polski
Matematyka
Geografia

Oferty pracy prosimy kierować pod adresem:

**Zespół Publicznych Szkół
Ogólnokształcących
ul. Ks. Sajny 16
05-530 Góra Kalwaria k/ Warszawy**



Bezpieczne miasto

Krzysztof Wieczorek - Komendant Komisariatu Policji dla Echa Warki

Jak informowaliśmy poprzednio Czytelników Echa Warki od 01.01.2001 roku, zgodnie z nowym podziałem i reorganizacją w Policji nasz Komisariat obsługuje teraz trzy gminy: Warka, Chynów i Jasieniec. Poniżej chciałbym podać w ujęciu tabelarycznym zgłoszenia zdarzeń z podziałem na poszczególne gminy. Charakteryzuje to stopień zagrożenia przestępczością na podległych nam obszarach:

	Chynów	Warka	Jasieniec
Interwencje	8	33	5
Nietrzeźwi kierujący	3	2	3
Kradzieże z włamaniem	7	16	1
Rozboje	0	4	0
Kolizje drogowe	6	17	1
Zatrzymani poszukiwani	4	8	2
Kradzieże	10	23	5
Pobicia	0	7	0
Pożary	3	3	0
Nagłe zgony	1	3	0
Wypadki drogowe	2	3	0

Zatrzymajmy się nad niektórymi zdarzeniami minionego miesiąca. Strefą szczególnie niebezpieczną (oprócz dworca PKP) jest przystanek PKS. Pisaliśmy już wcześniej o niektórych niebezpiecznych wydarzeniach, jakie miały tam miejsce. Tak było i tym razem. 19 marca ok. godz. 15.30 napadnięto 18-letniego chłopca. Napastnik grożąc pobiciem wymusił wydanie... 1 zł, bo tyle akurat posiadał poszkodowany. „Efektem” dodatkowym rozboju było znieważenie policjantki, która interweniowała w powyższym zdarzeniu. Podobny przypadek zaistniał w tym samym miejscu 1 kwietnia. Ofierze rozboju - mieszkańcowi pobliskich Lasek trzej napastnicy z Warki zabrali aż ... 2,60 zł. W obu przypadkach sprawcy zostali tymczasowo aresztowani!

20 marca w godzinach południowych włamano się do jednego z mieszkań przy ul. Gośniewskiej. Łupem sprawców padły przedmioty o wartości ok. 1000 zł. Dwa tygodnie później (11 kwietnia) w Dębnowoli dokonano włamania do budynku mieszkalnego uprowadzając samochód Polonez oraz narzędzia i artykuły techniczne o wartości ok. 23 tys. zł. I tym razem kradzież wydarzyła się w ciągu dnia.

Apelujemy do sąsiadów, przypadkowych przechodniów o wzmoczenie czujności. Dzisiaj okradną sąsiada, jutro przyjdą do Ciebie. Bądźmy czujni – opracujmy system sąsiedzkiego ostrzegania a w przypadku pojawienia się i krzątania podejrzanych osób należy bezzwłocznie zawiadomić komisariat.

22 marca 15-letnia dziewczyna została pobita przez trzy rówieśniczki. Powodem ich agresji miało być przewisko, którego napadnięta użyła w stosunku do jednej z nich. Przypadek siłowego rozwiązania konfliktu wśród nieletnich zaistniał również 20 kwietnia – tym razem pobito chłopca. Te zdarzenia muszą budzić niepokój; są materiałem do refleksji i podjęcia przeciwdziałania przez rodziców, szkoły i organizacje społeczne.

25 marca w pobliskiej Pilicy popełnił samobójstwo 25-letni mężczyzna. Powód - depresja.

W nocy z 24 na 25 marca nieznani sprawcy usiłowali podpalić hurtownię art. chemicznych mieszczącą się na ulicy Długiej. Pożar ugaszono w zarodku – strach pomyśleć – co stałoby się w przypadku eksplozji składowanych tam materiałów łatwopalnych.

1 kwietnia w miejscowości Lasopole gm. Chynów odnaleziono ciągnik skradziony wcześniej w miejscowości Bronisławów gm. Jasieniec. Traktor wrócił do właściciela.

Również 1 kwietnia w miejscowości Krężel, w rejonie stacji PKP pociąg najechał na mężczyznę leżącego na torach. Ofiara wypadku przeżyła - do końca życia pozostanie jednak kaleką.

3 kwietnia odnotowaliśmy niecodzienną interwencję: na ul. Nowy Zjazd patrol policyjny wylegitymował dwóch mężczyzn niosących torby pokaźnych rozmiarów. Żaden z nich nie potrafił wytłumaczyć, co zawierają i czyją są własnością. Na wszelki wypadek zatrzymano obu delikwentów w radiowozie. Po chwili ze stacji PKP wpłynęło doniesienie o rozboju i kradzieży. Nasz radiowóz udał się na dworzec i tam okazało się, że zgłaszającym był właściciel bagażu, a pasażerami radiowozu napastnicy, którzy dokonali na nim rozboju.

17 kwietnia ok. 10.30 w Palczewie wyjechał nagle z drogi podporządkowanej rowerzysta i wymuszając pierwszeństwo przejazdu spowodował wypadek. Tak więc sprawca wypadku stał się jego ofiarą. Podobnie było 24 kwietnia w Zalesiu gm. Chynów. Tym razem rowerzysta zmarł w drodze do szpitala.

Nowym obiektem kradzieży na naszym terenie stały się kable linii elektrycznej. Ostatnia taka kradzież miała miejsce na ul. Wichradzkiej. Pragnę uczulić mieszkańców naszej gminy i sąsiednich na tego typu zdarzenia i wzmoczenie czujności. Złodzieje mają zysk niewielki, energetyka a pośrednio i my wszyscy – straty ogromne.

16 i 19 kwietnia miały miejsce dwa poważne wypadki drogowe na ul. Turystycznej w Warce. Oba na tym samym odcinku drogi, w pobliżu parku na Winiarach. Miejsce to zaznaczyło się już wcześniej kilkoma wypadkami i kolizjami. Nasz komisariat wystąpi o ograniczenie szybkości poruszania się na tym odcinku drogi. Jednocześnie apelujemy do wszystkich kierowców o ostrożną i bezpieczną jazdę. Pamiętajmy, że jest to droga, z której korzystają najczęściej uczniowie Szkoły Podstawowej nr 4.

Do niewątpliwych sukcesów w opisywanym okresie trzeba zaliczyć fakt zatrzymania sprawców wszystkich czterech czynów rozbójniczych. Łącznie zatrzymano osiem osób, które tymczasowo aresztowano. Warunki pogodowe zauważalnie poprawiły się, lecz niestety ilość wypadków nie zmniejszyła się. Wśród 27 zdarzeń drogowych znaczna część to wypadki po alkoholu. Nasz „rekordzista” miał aż 1,92 promila we krwi. Kierowanie pojazdami w stanie nietrzeźwym – od nowego roku – jest przestępstwem.

Mój przyjaciel - *ptak*

Trzymanie papug jako ptaków do towarzystwa to zwyczaj znany od wieków. Szczególnie zaś żako – chociaż pozbawione barwnego upierzenia – to wspaniały towarzysz, potrafiący nie tylko naśladować ludzkie głosy, ale również komunikować się z opiekunem.

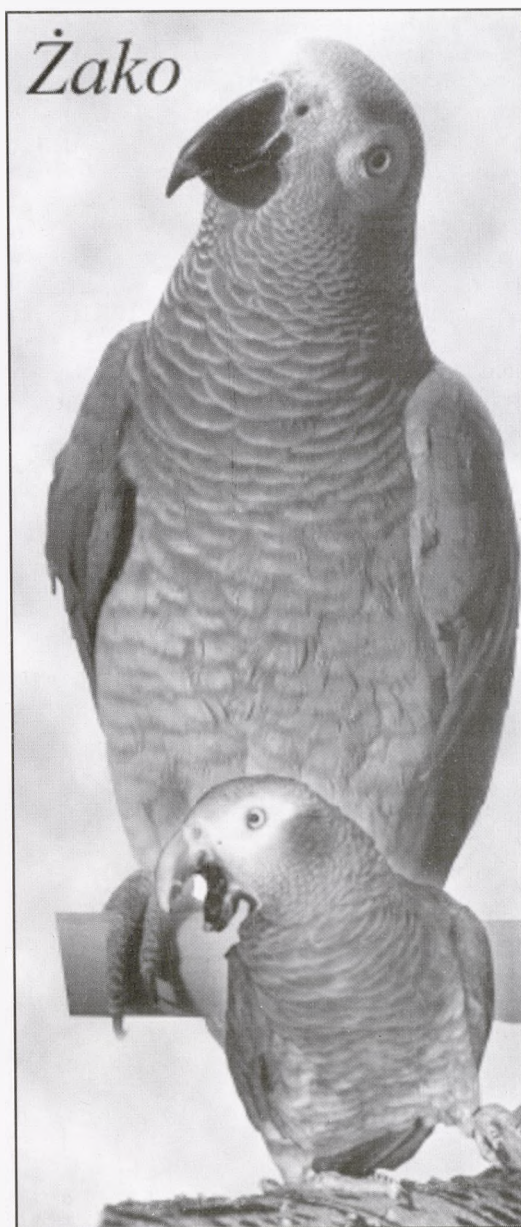
Aby posiadać żako należy zakupić młodego osobnika, karmionego z ręki. Jeśli dochodzimy do klatki a ptak nerwowo rzuca się, bije skrzydłami – lepiej zrezygnować z zakupu – to prawdopodobnie starszy okaz, którego będzie bardzo trudno oswoić. Młodego ptaka można rozpoznać po oczach: są jednolicie ciemne, zaś u starszych wyraźnie widać żółtą tęczówkę. Nie ma różnicy czy będzie to samczyk, czy samiczka – oswoić można przedstawicieli obu płci. (Rozróżnienie jest zresztą po wyglądzie zewnętrznym niemożliwe.) Zakup żako to bardzo duży jednorazowy wydatek (ok. 3 tys. zł), ale utrzymanie ptaka to zaledwie kilkadziesiąt złotych miesięcznie.

Mój osobnik został przywieziony z Konga. Lasy tropikalne środkowej Afryki to rejon występowania tych gromadnie żyjących ptaków. Upierzenie mojego żako zmieniało się wraz z wiekiem: od ciemnobrązowego poprzez ciemnoszare do popielatego. Ptaki te są długowieczne – dożywają co najmniej 70 lat.

W pierwszym roku pobytu Kuba – bo takie imię nosi – zupełnie się nie odzywał, rzadko wydając nieartykułowane dźwięki. Obecnie, gdy mieszka z nami 7 lat, zna kilkadziesiąt słów oraz potrafi komponować zdania. Wszystkich domowników woła po imieniu, doskonale dopasowując je do osoby. Jego popisowy numer to „rozmowa przez telefon”. Na widok słuchawki telefonicznej w rękę lub sygnału rozpoczyna: „Halo? Taaak. Słucham ? Cooo ? Nie. Tak, tak, oczywiście. No, cześć !”. Użyte tu znaki przestankowe i tak nie odzwierciedlają intonacji i uczuć, jakie wkłada Kuba w swoje słowa. Jeżeli odbywa się w pokoju obok głośna rozmowa, to także włącza się do niej, jeśli nie słowami, to przynajmniej naśladowaniem intonacji. W związku z tym zdarzało mi się widzieć osłupiałe miny gości, nie znających Kubę lub też całkowite niedowierzanie, że to mówi ptak.

Żako zamieszkało w klatce zakupionej w sklepie i ... rozebrało ją na części po miesiącu, tak jak i dwie następne, używając swego mocnego dzioba. Przez pewien czas Kuba mieszkał na rosochatym pnium osadzonym w donicy, bez klatki. Jednak od czasu do czasu zrywał się do lotu, co mogło być niebezpieczne dla niego i skończyć się śmiercią. Ptak hodowany w niewoli ma słabe skrzydła, co nie pozwala mu na dłuższy lot i spada bezwładnie. Pamiętką swobodnego poruszania się po mieszkaniu są obgryzione grzbiety książek, zniszczony regał oraz całkowicie ścięte kwiaty doniczkowe. Dlatego też wrócił do specjalnie wzmocnionej klatki. Zawieszam w niej kawałek grubego, bawełnianego sznura, kilka dużych oczek metalowego łańcucha – jako zabawki.

Karmię przygotowuję sam. Jest to mieszanka owsa i kilku gatunków słonecznika. Dietę uzupełniają wszelkie owoce świeże oraz z przetworów. Sporadycznie podaję owoce cytrusowe. Jednak największym przysmakiem są orzechy włoskie, które bez problemów rozłupuje dziobem. Trzeba



bardzo uważać, aby były one suche, bez śladów pleśni, bo jest ona trująca.

Żako nie znosi przeciągów, dużych różnic temperatury oraz zmiany miejsca ustawienia klatki. Wówczas choruje, co zdarzyło się Kubie kilkakrotnie. Wtedy niezbędne jest podniesienie temperatury pomieszczenia, zwiększenie wilgotności, a najlepiej wezwania lekarza weterynarii. Od wielu lat korzystam z usług doktora Romana Grzędy, który ratował moje żako nowoczesnymi lekarstwami.

Wbrew powszechnym opiniom hodowla dużej papugi nie jest trudna, chociaż wymaga cierpliwości. Jest za to źródłem wielu radości dla wszystkich domowników oraz odwiedzających nas gości.

Mirosław Budzianowski

Swojskie klimaty !

O dwóch strasznych domach na rogatkach Warki

Będzie to opowieść o dwóch domach położonych na przeciwległych krańcach miasta. Domy - tak jeden jak i drugi łączy jedno: mogłyby z powodzeniem stać się tematem horroru bądź dokumentu z cyklu 997.

Pierwszy, kilkunastuminny blok słynie z tego, że mieszkańcy są ze sobą skłóceni; każdy z każdym. Wzajemna wrogość znajduje ujście w codziennych awanturach, waleniu pięścią i kopaniu w drzwi, zrywaniu wizytówek itp.

Wzrastającej agresji próbują zaradzić stróże prawa odwiedzający straszny dom coraz częściej. Niestety, bezskutecznie. Bo jak tu uspokoić podbitego faceta, któremu odwagi przysporzyła określona ilość promili alkoholu i w stanie upojenia próbuje dochodzić sprawiedliwości i swoich praw?

Albo panią, opanowaną manią prześladowczą, której wydaje się, że wszyscy dybią na jej życie (podobno ktoś przez komin wlewa jej olej napędowy do mieszkania i pompuje gaz)?

I tak oto w tym dziwnym zbiorowisku ludzkim biegnie dzień za dniem w atmosferze ciągłych awantur, nienawiści i wzrastającej agresji. Domniemane krzywdy lokatorów domu przedkładane - są a jakże - władzom miasta i funkcjonariuszom policji. Adresaci interweniują, próbują zażegnać konflikty, ale najwyraźniej ich cierpliwość kończy się.

W atmosferze wymiany oskarżeń i inwektyw jakby

wszyscy nie dostrzegali, że wśród nich żyje w nieopisanie ciężkich warunkach, w nieogrzewanej, kilkumetrowej klitce bez bieżącej wody, upośledzony mężczyzna trudniący się żebractwem. I jakoś nikt nie dostrzega prawdziwego nieszczęścia tuż za ścianą własnego mieszkania. A może skłócony ze sobą kolektyw łączy siły i wspólnie rozwiąże problem tego nieszczęśnika?

* * *

I drugi dom położony na przeciwległym krańcu miasta w malowniczym jego zakątku, otoczony zielenią drzew i krzewów. Parterowe siedlisko, zamieszkałe przez dwóch samotnych mężczyzn wygląda tak, że murzyńskie slumsy w RPA prezentują się przy nim jak luksusowe wille. Okna świecą pustymi oczodołami wybitych szyb, przy podmuchach wiatru powiewają z nich szmaty, które kilkanaście lat temu były jeszcze firankami. W ciągu dnia dom sprawia wrażenie niezamieszkałego nocami ożywa; ściągają okoliczne męty na biesiady. Piją najtańsze wina i różne "wynalazki" prosto z butelki "pod palec". Często wybuchają awantury i bijatyki. W niedawnej przeszłości jednego z uczestników biesiady próbowano powiesić. Nieoczekiwana wizyta policji uratowała mu życie.

Rano drzemka na gołej ziemi, potem zbieranie butelek (trzeba zaleczyć kaca) i ... wszystko od nowa.

Zasygnowaliśmy powyżej - wprawdzie pobieżnie - dwa istotne, bolesne problemy. Oba dojrzały do rozwiązania; im wcześniej, tym lepiej. Ile jeszcze takich strasznych domów znajduje się w naszym mieście?

Monika G.



Kocha, więc bije - ciąg dalszy

Doszły nas słuchy, że po felietonie "Kocha, więc bije" wśród wareckich supermanów zawrzało. Chodzi oczywiście o tych, którzy żętyzną fizyczną wyładowują na niepokornych żonach. Poczuli się urażeni w swojej męskiej ambicji - tak jakby zachwiała się ich pozycja pana i władcy. Niektórzy

grozili podobno interwencjami na najwyższym szczeblu. Ciekawe, co na to szczebel, jeśli obejrzy sobie dokument pt. obdukcja lekarska?

Swoją drogą przypomina to słynne filozoficzne kwestie Kalego: "Co to jest dobry uczynek? Jeśli Kali ukraść komuś krowę. Co to jest zły uczynek? Jeśli Kalemu ktoś ukraść krowę".

Zgnębionych supermanów pragnę pocieszyć, że biją - o zgrozo - także panie swoich panów (gdzie ta słaba płęć!), rodzice - dzieci, panienki - swoje przyjaciółki, uczniowie - rówieśników, itp., itd.

A swoją drogą najwyższy czas, aby bite żony obudziły się z letargu: Polka potrafi!

* * *

Wiele miejsca poświęcono ostatnio promocji Warki. Chwała ojcom naszego miasta! Były targi, relacje prasowe, telewizyjne i radiowe. Towarzyszyły im jak zwykle - nowe informatory. Jeden z nich, białobrzęsko-warecki pt. "Pilica zaprasza" przynosi szereg odkryć i rewelacji.

Dowiadujemy się np., że w zaprzyjaźnionych Białobrzegach jest kultura, sztuka i architektura. W Warce tylko kultura i sztuka. Pomniki przyrody można znaleźć tylko w Puszczy Stromeckiej (a dęby w parku na Winiarach?), za to we Wrocławiu mamy dworek mazowiecki (!). W Pilicy jest pełno ryb, a dodatkową atrakcją jest oczywiście tramwaj wodny. I w ogóle jest super! Aż dziw bierze, że tak długo nie dostrzegaliśmy, że przyszło nam żyć w turystycznej stolicy Mazowsza!

AK

Echo Warki redaguje zespół: Anna Kornatek /redaktor naczelny/, Janusz Kreczmański /redaktor techniczny/, Krzysztof Wieczorek, Jacek Matlakowski, Andrzej Wojakowski. Materiał ilustracyjny z archiwum Muzeum. Adres redakcji: Muzeum imienia Kazimierza Pułaskiego, 05-660 Warka, ul. K. Pułaskiego 24, tel./fax (048) 667 22 67. Za treść listów i ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania nie zamówionych materiałów i listów. Wszystkie publikowane materiały są chronione prawem autorskim.

Druk: Agencja "TeWi" 96-500 Sochaczew tel.: (0-46) 862 26 26